

Czaqu, Zdumiony

Zabił, oszukał, zdradził, ocalił
Skoczył, utonął, zbudował i spalił
Dał komuś coś, czego on nigdy by nie dał
Zasłonił swym ciałem, a wcześniej je sprzedał
Wykrzyknął, zamilknął,
Powiedział dlaczego tak mocno się modli?! on pluje na niebo
Zawinił, choć święty tak bardzo ją kochał
Był twardy jak kamień i tak jak wierzby szłochał
Czasem na drodze tak życie zaskoczy, że trudno jest myśli w słowa ubierać
Skazani by prawdzie popatrzeć w oczy, która już dawno się gdzieś poniewiera
Nie wołał o więcej i przeżył, nie umarł
Znał jedno jedyne uderzył jak umiał
Okłamał tak szczerze...
Dla kogo? Za ile?
Obiecał i trzymał swe słowa przez chwile
Pokocha bez przyczyn, połamie zasady
Pobiegnie na górę i zejść już nie da rady
Przytuli, odrzuci, zaciśnię, uwolni,
Na tyle chcą życia na ile są wolni
Czasem na drodze tak życie zaskoczy, że trudno jest myśli w słowa ubierać
Skazani by prawdzie popatrzeć w oczy, która już dawno się gdzieś poniewiera
Wystrzelił, oczernił, bez szansy wyzdrowiał
Miał szczęście bez granic i wszystko pochował
Zrozumiał jak wiele jest wciąż do zrozumienia
Tak dużo już zmienił, właściwie nic nie zmieniał
W rozpacz i gniewie, z oznaką radości
Ze łzami na dłoniach pokonał słabości
Zasłynął z pogardy, szanuje go wielu
Samotny, wrażliwy pomaga bez celu
Czasem na drodze tak życie zaskoczy, że trudno jest myśli w słowa ubierać
Skazani by prawdzie popatrzeć w oczy, która już dawno się gdzieś poniewiera